Nr. 94. Kraków, Wtorek 24 Kwietnia 1888. Rocznik VII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *„Nowej Reformy“* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *„Nowej Reformy“*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku; — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Silberstein) plac Maryacki Nr. 9. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach. — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Bióro dzienników, Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11; — **W Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

Prześladowanie Unitów na Podlasiu.

W chwili, gdy między Watykanem a Rosyą toczą się układy o zawarcie nowego konkordatu — w chwili, gdy papież przyjmuje pielgrzymkę „galicyjską“, wykreśliwszy z przemowy jej przewódców wszystko, coby miało cień narodowej aluzyi, sam zaś w odpowiedzi na tę przemowę nawet nazwy „Polacy“ unika — nadchodzą nowe szczegóły o trwającem bez przerwy srogiem prześladowaniu ludu unickiego w dyecezyi chełmskiej. *Dziennik Poznański* zamieszcza następujące, godne powtórzenia korespondencye:

Z Podlasia, powiat włodawski, 14 kwietnia.

W powiecie włodawskim i radzyńskim na Unitów, za nieświęcenie świąt prawosławnych i nieuczęszczanie do cerkwi nakładają kontrybucye. Prócz tego za śluby krakowskie pakują do więzienia, a małżeństwa uznają za nielegalne. Nieruchomości Unitów zesłanych do gubernii orenburskiej sprzedają na licytacyi za bezcen. Do każdej wioski zjeżdża zwykle trzech wójtów z policyą i po ocenieniu nieruchomości odbywa się sprzedaż. Niedawno też zapowiedziano, że grunta Unitów zesłanych do gubernii orenburskiej zostaną sprzedane prawosławnym, i że wkrótce znowu dziesięć rodzin z powiatu każdego zostanie zesłanych do Orenburga. Poszukiwania tych Unitów, którzy z gubernii chersońskiej udali się na Podlasie dla odwiedzenia, odbywają się ciągle. Szczepana Abramika n. p., który otrzymawszy wiadomość z domu, że zupełnie prawie zgorzał, udał się na Podlasie, ścigają na każdym kroku. Szpiegostwa i donosy kwitną w jak najlepsze. Na Abramika już kilkakrotnie donoszono, że znajduje się w domu. Na święta Bożego narodzenia do Jam (przedmieścia Ostrowia) po północy przybyło dziesięciu policyantów. Mieszkanie Abramika zrewidowano. Poszukiwania odbywały się nawet u innych Unitów. Abramika nie znaleziono, lecz rzucono postrach paniczny na całą wioskę. Stan biednej ludności Podlaskiej graniczy z obłędem.

Spodziewają się tam ciągle nowych napadów i oczekują z dnia na dzień rewizyi, kontrybucyi, więzienia i zsyłek. Rodzinie Abramika zapowiedziano, że jeżeli w razie jego przybycia do domu, nie uwiadomi o tem władzy, zostanie wysłana do Orenburga. Policya przejmuje listy pisane do Unitów.

Nie dawno z listu Michała Wareckiego, pisanego z Galicyi do żony, dowiedziano się, że Warecki bawi w Królestwie. O liście i jego treści zawiadomiono sprawnika odeskiego powiatu. W razie przybycia Wareckiego na Podlasie lub do Natalówki, miejsca wygnania, zagraża mu zsyłka do Orenburga lub Irkucka. Dla wydostania Wareckiego z Galicyi, władze rosyjskie nie cofną się nawet przed oskarżeniem go o zbrodnie. Rodzina Wareckiego mieszka we wsi Szpaki, gubernii siedleckiej.

Lublin, 14 kwietnia.

Jeżeli Unici gubernii siedleckiej doznają strasznych prześladowań, to stokroć są nieszczęśliwsi ci Unici gubernii lubelskiej, którzy postanowili wytrwać w wierze ojców.

Podczas krwawego apostolstwa w roku 1865 w gubernii lubelskiej i duchowieństwo i lud nierównie mniej opierali się przyjęciu prawosławia niż w gubernii siedleckiej. Wprawdzie i w Lubelskiem lud niechętnie przechodził na prawosławie, wprawdzie i w Lubelskiem odbywały się sceny, przenoszące nas w wieki średnie: nakładano kontrybucye, bito i katowano, skazywano na wygnanie, — zachowanie się jednakże ludu było bardziej bierne.

Całe wioski niechętnie, lecz pod naciskiem kontrybucyi, egzekucyj wojennych, bicia i zsyłek, przeklinając w duszy swych prześladowców, szły do cerkwi prawosławnej. Jednakże im mniej wytrwało w wierze ojców, z tem większą wściekłością rząd ich prześladował. Należy zaznaczyć, że w czasie pertraktacyi z Rzymem zwykle najgwałtowniej rząd rosyjski prześladuje Unitów. Tak było przed ostatniem zamianowaniem biskupów, tak też dzieje się i obecnie.

Rząd rosyjski dąży widocznie do sprawosławienia Lubelskiego i ostatecznego zlania z Rosyą, a zapewne i zniesienia rzymsko-katolickiej dyecezyi lubelskiej. Historyczny Lublin, wsławiony złączeniem się dwóch bratnich narodów nie daje spokoju rosyjskim „diejatelom.“ Pragnęliby w jak najkrótszym czasie zatrzeć tu wszelkie ślady polonizmu i katolicyzmu. Ztąd zamykanie kościołów, translokacye księży do innych dyecezyj lub nawet zsyłki ich w głąb Rosyi.

Dziś u nas Rosyanie głośno wypowiadają swoje projekta. Według zdania tych działaczy wszystkie kościoły w Lublinie, z wyłączeniem jednego, należy obrócić na cerkwie; w każdym powiecie zostawić tylko po dwa lub trzy kościoły. Nie tylko w Chełmskiem, które jest ogniskiem propagandy prawosławnej, lecz i w powiatach hrubieszowskim, janowskim i lubelskim dzieją się rzeczy nie do uwierzenia. Lud zmuszają do przyjmowania prawosławia i ścisłego wypełniania obowiązków i obrządków narzuconej mu religii.

Nie mówiąc już o Unitach, egzystencyi których rząd nie uznaje, nawet od łacinników wymagają złożenia dowodów, że nie tylko oni i ich rodzice, lecz nawet dziadowie i pradziadowie byli katolikami obrządku łacińskiego. Łatwo wyobrazić sobie można, ilu katolików od wieku obrządku łacińskiego będzie figurowało w statystyce urzędowej jako prawosławnych. Złożenie metryk urodzenia i chrztu i to nie tylko własnych, lecz i swych przodków, czego wymaga rząd, jest rzeczą niemożliwą, osobliwie dla włościan. Wiadomo przytem, że nawet dzieci rodziców obrządku łacińskiego często były chrzczone przez księży unickich, więc wszystkie one — według logiki oficyalnej — są prawosławne. Lecz nie na tem koniec.

Dość, aby w rodzinie matka, ojciec lub wreszcie który z ich przodków został ochrzczony przez księdza unickiego, by cała rodzina uznaną była za prawosławną. Wówczas zmuszają albo do przyjęcia prawosławia i ponowienia ślubu w cerkwi, albo rozłączają rodzinę a dzieci uznają za nieprawe.

Kontrybucye u nas są na porządku dziennym. Unici płacą nie tylko za uczęszczanie do kościołów, nie obchodzenie świąt prawosławnych i t. p., lecz zabierają im dobytek, — słowem rujnują ich ekonomicznie. Oprócz tego Unita za podobne wykroczenia płaci nie tylko karę, nie tylko naraża się na bezkarne ograbienie przez władze, lecz biją go i wsadzają do więzienia. Popi prawosławni chodzą od domu do domu i wypytują się dzieci o stosunki religijne ich rodziców; obrazy katolickie, w razie znalezienia ich w domu unickim, wyrzucają do chlewów i kloak.

Duchowieństwo wyższe prawosławne pod tym względem nie jest lepsze. We wsi Przygaliny pewien włościanin wystawił obraz Matki Boskiej Częstochowskiej na gruszy przy gościńcu. Archierej, wizytując eparchię, zauważył obraz i rozkazał wyszukać winowajcę i zdjąć obraz. Ponieważ Unita w tym względzie nie chciał być posłusznym archierejowi, obraz rozkazano zdjąć wójtowi, a Unitę skazano na zapłacenie kary.

Z gubernii chersońskiej, 15 kwietnia.

Wiadomo, że Unici zesłani na wygnanie do gubernii chersońskiej, często udawali się na Podlasie, gdzie przebywali nawet po kilka lat. Wprawdzie poszukiwano ich tam i w razie znalezienia wysyłano etapem na miejsce wygnania; bywały nawet przykłady, że gdy Unita wytropiony uciekał, strażnicy i policyanci doń strzelali, lecz zdarzało się też, iż mimo poszukiwań, Unita, jak powiedzieliśmy, po lat kilka przebywał w domu. Pobyt jego bywał nader przykry i niebezpieczny, gdyż mógł zjawiać się do domu tylko od czasu do czasu i to najwięcej w nocy, kryć się w lasach, wędrować od wsi do wsi, oczekując z trwogą, że lada chwila mogą go złowić. W ostatnich czasach szpiegostwo i gorliwość strażników tak się rozwinęła, że Unita nie może liczyć nawet na kilkodniowy pobyt w domu i dlatego ich etapem coraz częściej przyprowadzają z Podlasia na miejsce wygnania.

Oto dość długa, chociaż sądzimy, nie zupełna lista Unitów, których w ostatnich czasach z Podlasia przyprowadzono napowrót do gubernii chersońskiej. Bazyli Blizniuk, ze wsi Jamy, powiatu włodawskiego, parafii włodawskiej. Blizniuk wraz z innemi był zesłany do gubernii chersońskiej. Po kilku latach pobytu, zatęskniwszy do rodziny, udał się na Podlasie. Przybywszy szczęśliwie do domu po kilkuletnim pobycie w styczniu b. r., został pojmany i odwieziony do Chersonu. Osądzono go na 9 dni aresztu. Michał Gicewicz przywieziony został w miesiącu lutym z Łomaz do wsi Lewantówki, wołosti Włodzimierskiej. W domu pozostawał 8 miesięcy. Sąd nad nim miał się odbyć 12 kwietnia. Aleksander Michaluk pojmany w Glinostokach, powiatu radzyńskiego. Odesłano go napowrót do Krzywego Bugu, gdzie pozostawał na wygnaniu. Eliasz Pinczuk pojmany we wsi Manie. Przywieziono go 2 kwietnia do Chersonu, skąd wysłano do Nowego Bugu do stanowego, a następnie, po odbyciu kary, na miejsce wygnania do wsi Sachnówki. W domu był dwa lata. Szymon Hołowynko 2 kwietnia przywieziony do Chersonu, skąd odtransportowano go na miejsce wygnania. Hołowenko pozostawał na Podlasiu, we wsi Krzywica dwa lata.

Sprawa opodatkowania wódki.

Wiedeń, 22 kwietnia.

W piątek odbyło się wieczorem posiedzenie ściślejszej komisyi wódczanej. Komisya przystąpiła do obrad nad najważniejszym punktem projektu, nad stopą podatkową. Poseł Spens oświadcza się przeciw projektowanej stopie podatkowej 35 złr. i 45 złr. od hektolitra, jako wielce szkodliwej dla producentów, konsumentów i dla państwa samego — i wnosi, żeby podatek oznaczyć na 25 i 35 złr. od hekt. — Menger popiera ten wniosek. Obawia się wielkiego zmniejszenia konsumcyi. Nie można podatku tak dorywczo i nagle a tak bardzo znacznie podnieść. Podatków należy przyznawać tyle, ile państwo dla pokrycia niedoboru potrzebuje. Jeżeli się przyzna więcej i nagle podniesie się opodatkowanie tak znacznie, będzie to tylko zachętą do wydatków. Meznik broni rządowego projektu ze względu na to, że Węgrzy potrzebują znacznie większego dochodu, tudzież i na to, że Austryę oczekują jeszcze nowe wydatki na cele wojskowe. Plener twierdzi, że niedobór lat najbliższych będzie wynosił około 12 do 13 milionów. Odsetki nowych pożyczek na cele wojskowe wynosić będą najwyżej 2 miliony. — Podatek od cukru da 1 do 2 mil. — przeto z podatku od spirytusu trzeba będzie pokryć 12 do 13 milionów. To zaś uzyska się przy podatku 25 złr. od hektolitra. Mowca jednak żąda, aby to była jedyna stopa podatkowa i oświadcza się stanowczo przeciw dwojakiej stopie. Następstwem dwojakiej stopy byłoby kontyngentowanie, które prowadzi do przeciwieństw między jedną a drugą częścią monarchii, tudzież między różnemi kategoryami gorzelni w Austryi. Przy umiarkowanej stopie podatkowej odpadną wszelkie trudne kwestye funduszu propinacyjnego, zwyżki możnaby użyć na zniesienie loteryi. Mowca jest przeto za stopą podatkową 25 złr. od hektolitra.

Menger polemizuje z Meznikiem. Twierdzenie, jakoby austryackie kraje konsumujące wódkę, były tak zamożne, jak niemieckie, jest nie zgodne z faktami. Galicya jest prawie najuboższym krajem w Europie. Trzeba dodać do tego, że rząd austryacki zamierza z podwyższeniem podatku postąpić o wiele szybciej i radykalniej niż Niemcy. Mowca sądzi, że kontyngentowanie może mieć skutki, których znaczenia zmierzyć dziś nie można. Ustawa może zachwiać przyjazne stosunki z Węgrami. Mowca głosować będzie za wnioskiem zniżenia stopy podatkowej, tudzież za równomiernem kontyngentowaniem w obu częściach monarchii.

Rutowski oświadcza, że rodacy jego i polityczni przyjaciele tylko z wielką trudnością poddają się w tej sprawie. On poddaje się bezwarunkowo. Nie może jednak pominąć żywego ubolewania, że minister skarbu nie uważał — iż rzecz warta jest tego trudu, żeby on, minister, osobiście bronił w komisyi tej „konieczności państwowej“, t. j wysokiej stopy podatku. Przewodniczący komisyi oświadcza jednak, iż przez omyłkę nie uwiadomił ministra o tem posiedzeniu.

Szef sekcyi Baumgartner jako reprezentant rządu powtarza, co już minister poprzednio oświadczył, że stopy podatkowej absolutnie zmienić nie można. Zaś oznaczenie dwojakiej stopy wynikło nie z inicyatywy rządu, lecz producentów i odpowiada interesom i życzeniom producentów.

Menger odpowiada na wywody Baumgartnera, że raczej za nisko niż za wysoko obliczono ewentualny ubytek konsumcyi. I on pragnie — żeby ludność zwróciła się do innych napojów, ale taki gwałtowny skok w konsumcyi nie jest pożądany ani ekonomicznie ani finansowo.

Styrcea zgadza się na wyższą stopę podatkową, t. j. projektowaną przez rząd — ale zgadza się tylko skutkiem presyi wywartej przez rząd na posłów. To jest jedyny powód, dla którego za wyższą stopą podatku głosuje.

Menger czyni uwagę, że owa konieczność państwowa nie jest udowodniona, a jeżeli parlament nawet badać jej nie może, to byłoby lepiej znieść parlament. Mowca jest za tem, żeby część dochodu rozdzielić między prowincye, biorąc za podstawę rozdziału cyfrę ludności.

W głosowaniu odrzucono wnioski Spensa i Plenera, a przyjęto stopę podatkową według projektu rządowego głosami Meznika, Rutowskiego, Styrcea i Rogla.

Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie komisyi ściślejszej nie przyszło do skutku, jak powiadają — z powodu nieobecności dra Rutowskiego.

O hygienicznych stosunkach szkół średnich galicyjskich.

Od dłuższego już czasu zajmują się za granicą pilnie hygieną szkolną. Fachowe pisma niemieckie umieszczają w tym względzie liczne artykuły, wychodzące przeważnie z kół lekarskich, pojawiają się broszury i książki, obszernie sprawę tę traktujące, a rząd pracuje gorliwie nad budową wzorowych gmachów szkolnych, któreby wymaganiom hygienistów w zupełności odpowiedzieć mogły. Już dr. L. Wiese w dziele swojem: „Das höhere Schulwesen in Preussen“ (w r. 1869) mógł umieścić rysunki dziesięciu wspaniałych budowli tego rodzaju: dziś, po wojnie zwycięzkiej z Francyą i po znacznym napływie pieniędzy do Niemiec, w skutek miliardowej kontrybucyi, stan gmachów szkolnych poprawił się jeszcze więcej, a jednak nie ustały narzekania na wadliwe urządzenie budynków szkolnych i na szkody, jakie z tego powodu młodzież niemiecka pod względem rozwoju fizycznego ponosi.

Niedawno, bo przed dwoma laty zaledwie, ogłosił prof. dr. W Schwartz osobny artykuł o budynkach gimnazyalnych, a berlińskie stowarzyszenie nauczycieli wydało cały szereg rozpraw, w których zawierają się ze wszech miar ciekawe i ważne wskazówki w zakres hygieny szkolnej wchodzące.[1]) Obecnie zajmują się tą sprawą niemniej gorliwie lekarze i nauczyciele angielscy i francuscy, chociaż w krajach tych, posiadających dobrze urządzone gmachy szkolne, nie tyle zwracają uwagi na pomieszczenie młodzieży uczącej się, co na obecny system nauczania, który podług zdania lekarzy rozpowszechnia choroby nerwowe i umysłowe, przeszkadza rozwojowi prawidłowemu sił fizycznych i staje się przyczyną tej płytkości umysłowej, jaka niestety i u nas w młodszem pokoleniu spostrzegać się daje.

U nas kwestya ta przedstawia się inaczej: u nas obok systemu, który dla zdrowia młodzieży szkolnej tak samo może być szkodliwym jak i w innych krajach, jest jeszcze niesłychanie ważna sprawa stosunków hygienicznych w szkole samej. Bo jeżeli młodzież niemiecka, angielska, francuska i szwajcarska, pobierając nauki w salach jasnych dobrze ogrzanych i należycie przewietrza-

[1]) Zur Schulgesundheitspflege. Berlin 1886.

DOKĄD?

NOWELA

przez

Henryka Jossego.

I.

Biegła naprzód, najkrótszą drogą, przez gazony i klomby kwiatów, niby sarna spłoszona, w roztargnieniu rzuciła parasolkę, rozdarła suknię na krzaku róży, w pulchnej ziemi świeżo skopanej grządki zgubiła pantofelek, zatrzymała się na chwilę, głośno zaśmiała i pobiegła dalej ku pałacowi.

Za nią zjawiła się wkrótce otyła jakaś jejmość, zadyszana, spocona, podobna wielce do patryarchalnej kury, skazanej przez niebaczną gospodynię na wodzenie kacząt.

— *Ah! comtesse!* — wołała rozpaczliwie — *comtesse... comtesse!...*

Ale hrabianka siedziała już na otomance w salonie swego ojca, który na nią patrzał trochę przelękniony.

— Papo drogi — mówiło dziewczę, położywszy obie rączki na falującej piersi — co mi się zdarzyło, nie uwierzysz... Tchu mi brakuje, tak leciałam do ciebie, zgubiłam trzewik, o... patrz.

Pokazała małą stopę w ażurowej pończosze i zaczęła się serdecznie śmiać.

— Wyobraź sobie, poszłyśmy obie na łąkę pod lasem, ja i *madame*. Chodzimy, rozmawiamy, aż nareszcie *madame* powiada, że musi wypocząć, bo ją boli koło serca. Swoją drogą *madame* wcale nie ma żadnego bicia serca, tylko poprostu astmę, ale nie chce się przyznać. Jakże panna z astmą... papo, zginę ze śmiechu...

I znowu zaczęła się śmiać, a hrabia spoglądał na nią zachwycony, chociaż mu przerwała czytanie pamiętników Metternicha.

— Otóż *madame* usiadła na trawie i rozpięła stanik, żeby nie dostać mdłości, a ja dokazywałam i dokuczałam jej trochę... Gniewa się najbardziej, kiedy jej powiedzieć, że plenipotent w niej zakochany, i że pisał do ambasady francuskiej w Wiedniu o jej metrykę. Trwało to może godzinę... Wtem nagle *madame* podskakuje na równe nogi, zapina stanik i mówi do siebie: *c'est perfide, c'est perfide...* Ja się przestraszyłam okropnie i chciałam już uciekać, ale *madame* zatrzymała mnie i wskazała ręką na las. Patrzę.... a tam siedzi na przewróconym pniu jakiś mężczyzna i rysuje...

— Czy mnie ty nie mistyfikujesz? — przerwał hrabia.

— Wszystko prawda ojcaszku — zapewniało dziewczę — jak cię kocham, prawda!... Z początku nie wiedziałam, co robić, potem jednak pomyślałam sobie, że przecież jestem u siebie. Zbliżyłam się do niego, on powstał i zdjął kapelusz, ale się nie przedstawił, tylko patrzał na mnie tak dziwnie, a oczy miał takie duże... takie duże...

— Któż to był?... jakiś wędrowny artysta? — zapytał hrabia rozciekawiony

— Nic nie wiem ojcaszku, bo się nie przedstawił, tak był zmięszany, nie wiem nawet, co rysował, gdyż naumyślnie rzucił kapelusz na papiery, a ja nie chciałam być niedyskretną. Mnie się zdaje, że *madam* znalazła sposobność zaglądnięcia pod kapelusz, tylko się droży ze swoją tajemnicą. Zresztą nie trudno zgadnąć, kogo on rysował...

Dla ukrycia rumieńców chwyciła ojca za szyję i całowała po kolei w oba policzki.

— Ale ja zaraz ją wybadam — szczebiotała dalej — jeno przebrać się pójdę...

Wybiegła z salonu, nie zamknąwszy drzwi za sobą.

— Szalone dziewczę — pomyślał hrabia i zasiadł do czytania pamiętników Metternicha.

Po chwili zapukał ktoś do drzwi i weszła *madame*, niosąc parasolkę i trzewik.

— Co to było w lesie? — zapytał hrabia niespokojnie.

— Jeszcze nie mogę przyjść do siebie — zaczęła gadatliwa jejmość. — Niech sobie pan hrabia imaginuje...

— Wiem wszystko — przerwał niecierpliwie hrabia. — Co to był za jeden?

— Syn arendarza — odpowiedziała *madame* — posiada olbrzymi talent...

— Cóż on tam rysował?

— Odrysował naszą hrabiankę, ale tak pięknie, nad podziw pięknie!

Hrabia spłonął gniewem.

— Przed tymi natrętami — rzekł — trzeba się oganiać szpicrutą... Gotów sprzedać rysunek jakiej ilustracyi.

— Nie, z pewnością nie — wygadała się jejmość.

— Skądże pani wiesz o tem?

— Domyślam się tylko — mówiła *madame* nieśmiało — ale w tym wypadku domysł jest prawie pewnością, że on rysował dla... siebie. .

Hrabia ściągnął groźnie brwi.

— Panie hrabio — szeptała przerażona *madame* — tego nie może nikt nikomu zabronić, nawet pan hrabia żydowi... a potem... on odjeżdża za kilka dni do Krakowa.

— Dobrze — pomyślał hrabia. — Tymczasem wyrzucę ich z karczmy, chociażbym zapłacić miał, nie wiem ile, za złamanie kontraktu...

— Szkoda, że jest żydem — paplała *madame* dalej, — mógłby ze swoim talentem zajść wysoko.

— Jedno z dwojga — zauważył hrabia pogardliwie: — albo będzie podrabiać pieniądze, albo rysować karykatury dla brukowej humorystyki.

Wziął do ręki pamiętniki, a *madame* trochę obrażona, opuściła salon.

II.

Przed karczmą stoi wóz, a siedzący na przedniem siedzeniu Wojciech macha biczyskiem i woła od czasu do czasu:

— No, jedźwa już raz, nie marudźcie...

Marudzeniem nazywał prozaiczny Wojciech pożegnanie z rodziną. Bo oto koło wozu stoi arendarz Apfelbaum z familią i żegna swojego najstarszego syna, który odjeżdża do Krakowa.

— Szanuj pieniądze — powtarza ojciec po raz dziesiąty — ucz się, a rysunki porzuć; to dla panów, nie dla ciebie.

Julian, w domu i we wsi zwany *Jojną*, pokornie ucałował ojcowską rękę, potem dostał się w objęcia płaczącej matki, wreszcie po starszeństwie uściskał siedmioro niezbyt czystego rodzeństwa. Usiadł na wozie, pożegnanie jeszcze raz miało się rozpocząć, ale Wojciech zaciął konie i skręcił czemprędzej na gościniec.

— Hej, Wojciechu! — wołała pani Apfelbaumowa — jedźcie pomału z tamtej góry... dostaniecie wódki.

Obietnica była zbyteczną, zaraz bowiem na skręcie zbiedzone konięta same wykonały jak najsumienniej zlecenie pani Apfelbaumowej, czemu się Wojciech wcale nie opierał, ze względu na to, że według swego przekonania jechał za darmo, to jest za wypitą na kredyt wódkę...

Julian, pogrążony w obojętnem zamyśleniu, wcale nie zwracał uwagi na wszystkie te motywy artystyczne których pełną jest wioska nasza o zachodzie słońca jesiennego. W duszy miał tylko jeden motyw: dziewczę w różowej sukience, biegające za motylami na łące pod lasem... Nie znał owego dziewczęcia, wiedział tylko, że jest jedyną dziedziczką wielkiego majątku, że jest hrabianką i nazywa się Helena, przepraszam: *comtesse Hélène...* Wiedział także a raczej czuł, że ją kocha, on Julian, *recte* Jojne Apfelbaum, żyd, syn propinatora wiejskiego...

Kąpiące się w pyle na samym środku drogi stado wróbli uleciało z pod końskich kopyt i usiadło zaraz o kilkanaście kroków, rozgrzebując skrzydłami ciepły kurz. Konie nadjechały, wróble znów uleciały i znowu usiadły niedaleko na gościńcu, a Julianowi zdawało się, że go ptaki chcą koniecznie zatrzymać.

Pomału mijali wioskę. Po drodze odbierał Wojciech od kumów przeróżne sprawunki do miasta, a przed swoją chałupą zjechał na bok i zapowiedział Julianowi, że muszą trochę poczekać, bo jeszcze chleb nie upieczony.

— Moja myślała, że dopiero jutro jedziemy, ale to nic, *ono* będzie migiem gotowe — zapewniał Wojciech; mimo to jednak rzucił koniom siana i poszedł do chaty.

Julian przyjął tę wiadomość z utajoną radością. Kto wie, może ją zobaczy jeszcze raz, choćby ostatni?... Wysiadł z wozu i począł się przechadzać wzdłuż płotu, z poza którego wyzierały czerwone georginie. Czasami spoglądał w dal, ku owej łące pod lasem. Nie było tam już ani dziewczęcia w różowej sukience, ani kwiatów, ani motyli — nic, oprócz zachodzącego słońca i kilku ludzi, którzy składali potraw na wóz drabiniasty. Z Wojciechowego obejścia dolatywał go zapach świeżo upieczonego chleba...

Poza sobą usłyszał tentent galopujących koni. Oglądnał się i ujrzał amazonkę, pędzącą na białym koniu, a za nią dżokeja w przyzwoitej odległości. Poznał ją: była to Helena. Za chwilę osadziła tuż przed Julianem zmęczonego rumaka, dżokej uczynił to samo z brawurą godną najlepszego jeźdźca. Dżokej ów był sobie poprostu przebranym po angielsku Jaśkiem, tylko że jeździł konno lepiej, niż wszyscy razem Anglicy.

(D. c. n.)

nych upada mimo to fizycznie i moralnie, to o ileż straszniejszym będzie ten upadek w szkołach naszych, gdzie pod względem hygienicznym najfatalniejsze panują stosunki! Przypatrzmy się im szczegółowo.

I.

Badając kwestyę hygieny szkolnej w średnich zakładach galicyjskich uderza przedewszystkiem ta okoliczność, że na 30 zakładów tego rodzaju jeden tylko gmach zbudowano kosztem rządu podług warunków przez hygienistów wskazanych. Oprócz tego jednego budynku (w Tarnowie) zakupił rząd dwa domy prywatne we Lwowie na pomieszczenie gimnazyum II, zresztą zaś urządził szkoły średnie w dawnych gmachach pojezuickich i popijarskich, (w Nowym Sączu, Przemyślu, Rzeszowie, Stanisławowie i Tarnopolu). które to budynki po większej części, tak jak i starożytny gmach dla gimnazyum św. Anny w Krakowie. dzisiejszemu swemu przeznaczeniu nie zupełnie odpowiadają. Nietylko bowiem były one budowane w czasach, gdzie o hygienę mało się troszczono, ale obok tego mieściły się tam gimnazya 6-ciu lub 5-ciu klasowe, w których liczba uczniów była o wiele niższą od dzisiejszej. Jeżeli więc dziś do owych 6 klas dodamy jeszcze 7 i 8 wraz z kilkoma równorzędnemi (paralelkami) i pomieszczeniem dla gabinetów przyrodniczych i fizykalnych, to łatwo się domyśleć, jakie z tego powodu powstaną trudności i niewygody. Usiłowano wprawdzie tu i owdzie dawniejsze budynki rozszerzać lub przerabiać, ale restauracya ta nie objęła wszystkich gmachów, a tam, gdzie ją nawet przeprowadzono, nie można było urządzeń wadliwych usunąć zupełnie.

Najlepsze pomieszczenie mają stosunkowo szkoły średnie tam, gdzie gminy o budynek się starały, już to dlatego, że gmachy te są, bez wyjątku prawie, nowe. już też i z tego powodu, że władze szkolne przestrzegały ściśle, aby budynek, na szkołę przeznaczony, odpowiadał swemu celowi.

Zasady, jakiemi się Rada szkolna galicyjska pod tym względem kierowała, wyrażone w „Sprawozdaniu“ z r. 1884[1]) zasługują na wszelkie uznanie, żałować tylko wypada, że zasad tych niestosowano także do zakładów będących własnością rządu. Jakkolwiek bowiem nie wszystkie budynki szkolne, przez gminy stawiane, lub na użytek zakładów średnich oddane, odznaczają się wzorowem urządzeniem pod względem hygienicznym, to zawsze stoją one o wiele wyżej od gmachów rządowych, albo przez rząd wynajmowanych.

I dziwna rzecz, że najfatalniejsze stosunki w tej mierze panują właśnie w miastach stołecznych galicyjskich; we Lwowie i w Krakowie.

Kraków posiada cztery szkoły średnie, oprócz wyższej szkoły przemysłowej. a jedna z nich tylko zajmuje budynek, będący własnością rządu, trzy zaś są pomieszczone w domach prywatnych, za które rząd w całości czynsz najmu opłaca. Gmach, w którym się znajduje obecnie gimnazyum św. Anny, wzniesiony w r. 1643 z funduszów Gabryela Władysławskiego i wdzięcznego jego ucznia króla Władysława IV, nie mógł wystarczyć w nowszych czasach na potrzeby szkolne i w r. 1855 został powiększony skrzydłem od strony plantacyj dobudowanem[2]). Mimo tego przerobienia budynek ten nie odpowiada wcale wymaganiom hygienicznym. Wszystkie sale są ogrzewane piecami żelaznemi starodawnej konstrukcyi. Piece te, podług zdania lekarzy stanowczo szkodliwe dla zdrowia młodzieży, wydają w porze zimowej swąd nieznośny, a co gorsza, nie są w stanie ogrzać dostatecznie sal obszernych i wystawionych na wiatry północne lub zachodnie. Podłogi stare, z miękkiego drzewa, miejscami zepsute i dziurawe, stanowią niewyczerpany zbiornik kurzu, który wznosi się tumanami w górę i osiada potem na płucach uczniów i nauczycieli. Drzwi, prowadzące wprost na dziedziniec, bywają w porze zimowej i jesiennej przyczyną łatwego zaziębienia dla młodzieży, a dziedziniec, okrągłemi kamieniami wybrukowany, nie jest wcale miejscem dogodnem dla zabawy uczniów podczas pauzy między godzinami. Dodawszy do tego brak wentylacyi w salach i panujący z tego powodu zaduch, wadliwe urządzenie miejsc ustępowych które w lecie szczególniej wyziewami swemi zatruwają powietrze nietylko w sąsiednich salach ale i w gmachu całym, — będziemy mieli wierny a ze wszech miar smutny obraz tego starożytnego zakładu, gdzie kilkaset młodzieży i kilkndziesięciu profesorów przebywa po 10 miesięcy rocznie.

Stosunki te jednakże są czemś idealnem jeszcze w porównaniu z pomieszczeniem kilku klas gimnazyum św. Anny w domu Götza przy ulicy Krupniczej. Sale te, jaknajgorzej oświetlone, położone bezpośrednio nad lodownią, przytykają do małego dziedzińca, przez który przechodzi rynsztok, odprowadzający nieczystości z sąsiedniego browaru. A jednak dziedziniec ten. to jedyne miejsce wolne, gdzie młodzież podczas pauzy między godzinami przebywa i świeżem ma odetchnąć powietrzem!

Gimnazyum III, Sobieskiego. w tym samym znajdujące się budynku, nie posiada żadnego dziedzińca i ma tylko ganek oszklony, na 1 metr szeroki, wystawiony na przeciągi w zimie, a na działanie promieni słonecznych w lecie. Sale, przeznaczone pierwotnie na mieszkania prywatne, nie odpowiadają wcale dzisiejszemu swemu celowi, są w znacznej części zimne i, ponieważ budynek leży przy ożywionej ulicy, wystawione na ciągły hałas i turkot wozów, będący niemałą dla nauki przeszkodą. Wejście do głównej części gmachu stanowią schody drewniane i wąskie, któremi tłoczy się cała masa młodzieży, i w istocie Opatrzności przypisać trzeba, że dotąd jeszcze nie zdarzył się jaki nieszczęśliwy wypadek. Wśród takich warunków jest nadzór nauczycieli podczas pauzy niesłychanie utrudniony, młodzież wbrew wymaganiom hygienicznym musi przebywać przez cały czas nauki w salach, lub tłoczyć się na małym ganku i oddychać powietrzem, pełnem kurzu i wyziewów, wydobywających się z sąsiednich miejsc ustępowych.

Podobne, chociaż o wiele gorsze pomieszczenie ma szkoła realna. Budynek ten stary po większej części zniszczony, ma tylko tę zaletę, że posiada na piętrach korytarze i w środku mały dziedziniec. Ponieważ atoli korytarze są ciemne i nie mają odpowiedniej wentylacyi, ponieważ dziedziniec jest w bezpośredniej styczności z miejscami ustępowemi, urządzonemi prymitywnie, a sale pod względem oświetlenia i ogrzewania wiele pozostawiają do życzenia, więc i ten lokal jako zupełnie niestosowny na szkołę uważać należy.

W gimnazyum św. Jacka główny gmach, należący właściwie do zabudowań klasztornych, przedstawia się na pierwszy rzut oka dość przyzwoicie, ma jeden korytarz widny i obszerny, szerokie schody i rozległy dziedziniec, na którym młodzież w czasie przerwy pomiędzy godzinami przebywać może. Ponieważ jednak w tej części zabudowania tylko pewna liczba klas może się pomieścić, reszta znajduje się przeto w tak zwanych „folwarkach“ przy bramie, gdzie stosunki hygieniczne w całem tego słowa znaczeniu są opłakane, a fizyk miejski dr. Jan Buszek w „Sprawozdaniu“ swojem, świeżo wydanem[2]), uważa ten lokal za szczególnie szkodliwy dla zdrowia uczniów i nauczycieli. (C. d. n.)

[1]) Sprawozdanie c. k Rady szkolnej krajowej o stanie szkół średnich galicyjskich w latach szkolnych 1875—1883 we Lwowie 1884 Część pierwsza str. 23.

[2]) Muczkowski: Wiadomość o kolegium Władysławsko-Nowodworskiem, czyli dzisiejszem liceum św. Anny. 1843.

Dr. Jan Leniek: Gimnazyum św. Anny w Krakowie. 1888.

[2]) Porów.: Sprawozdanie fizyka m. Krakowa za rok 1885, ułożył dr. Jan Buszek. W Krakowie, 1888. Str. 155.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 21 kwietnia.

(††) Jak wiadomo, fundusz dyspozycyjny upadł na wczorajszem posiedzeniu większością 12 głosów. Wynik głosowania nieprzyjemnie dotknął rząd i stronnictwo rządowe. Stąd dr. Poklukar wystąpił dzisiaj z żądaniem sprostowania wyniku głosowania, twierdząc, że przy obliczeniu głosów zaszła pomyłka. Prezydent dr. Smolka stanowczo się temu sprzeciwił, dowodząc, że mogłoby to pociągnąć za sobą niebezpieczne następstwa na przyszłość. Ogłoszony wynik głosowania nie może być zmienionym. Prezydent ze swej strony może tylko prosić sekretarzy, aby na przyszłość byli ostrożniejsi. Powtórnego zaś głosowania prezydent dopuścić nie może.

W dalszym ciągu rozprawy szczegółowej nad preliminarzem budżetu przemawiał dr. Herold do tytułu „Koszta prasy urzędowej“. Mowca zaznacza, że on i jego towarzysze wielką mieli racyę odrzucić fundusz dyspozycyjny, skoro prezydent ministrów oznajmił, że używa go na propagandę swych przekonań za pomocą prasy rządowej. „Prasa rządowa poniewiera i bluźni najświętszym uczuciom narodu czeskiego“. Mowca dowodzi następnie, że dzienniki urzędowe w dzisiejszej swej formie są stanowczo bezużyteczne. Części nieurzędowej nikt nie czyta; byłoby więc pożądanem ograniczyć prasę urzędową do czysto urzędowych doniesień. Ulgi i opieka, jaką rząd otacza prasę urzędową, są zbyt wielkie, i źle oddziaływać muszą na prasę niezależną, którą rząd stara się wszelkiemi sposoby ograniczyć przez stemple i podatki, przez ograniczenie sprzedaży szczegółowej, przez postępowanie objektywne i przez manię konfiskowania, doprowadzoną do absurdu. Stosunki te domagają się reformy ustaw prasowych. „Przypominam więc wszystkim członkom tej Izby, dla których nieobojętne są wolne instytucye nasze, aby szczerze wzięli się do dzieła i uwolnili prasę niezależną od tysiącznych ograniczeń, jakie obecnie na niej ciążą, gdyż nie ulega żadnej wątpliwości, że bez wolnej prasy nie masz wolności obywatelskiej i narodowej.

Antisemita Türk w właściwy sobie sposób miotał obelgi na ministrów i na prasę. W końcu rzekł: „dziennikarstwo austryackie zasługuje na epitafię „grzyba trującego“ (*giftpilze*).“ Użył on tu wyrazu *epitafia* zamiast *epitet*, co wywołało wielką wesołość w Izbie.

P. Sturm wypowiedział sarkastyczną mowę, w której wyszydza słabość rządów hr. Taaffe'go wobec prasy węgierskiej. „Dzienniki węgierskie, nawet rządowe, — mówił — przepełnione są zjadliwą krytyką polityki gabinetu austryackiego. Prasa zagraniczna zwraca już na to uwagę. Hr. Taaffe powinienby się bronić przeciw niezależnej opinii dzienników węgierskich, a on cóż robi? konfiskuje! Rządowe koła węgierskie doszły już do tego przekonania, że polityka ministerstwa austryackiego sprzeciwia się istocie konstytucyjnie poręczonego dualizmu, gdyż nie trzyma się zasad jedności krajów austryackich, ale przeciwnie zaostrza różnice pomiędzy niemi. Niechajże prezydent ministrów nakaże swym organom urzędowym, by go broniły, lub też niech je konfiskuje.“

Hr. Taaffe w rozdrażnionym tonie odparł, że Austrya jest państwem niezależnem, postępuje tak, jak jej się podoba, a zagranica — czy to będzie za Litawą czy dalej — nie ma prawa wtrącać się do tego. Co do zarzutu, że polityka dąży do federalizmu w Austryi. minister wyjaśnia, że rząd, jako przedstawiciel całej Austryi, powinien dbać o jej jedność i siłę. Ale nie mógłby spełnić tego zadania, gdyby nie uwzględniał dziejów i kultury poszczególnych krajów koronnych, które też dumne są z tego, że stanowią część wielkiej Austryi.

Aby stworzyć i utrzymać jedność Austryi, nie dość jest powiedzieć: nie ma Czech, Galicyi, jest tylko Austrya; nie dość jest postępować po doktrynersku, powiedziawszy sobie „będę rządził liberalnie“ lub też „będę rządził konserwatywnie.“ Nie jesteśmy profesorami, którzy uczą z katedry, ale mężami stanu, którzy mają przed sobą praktyczne zadanie. Musimy się rachować z rzeczywistością, musimy uwzględniać dziejowe i kulturne różnice krajów koronnych Łatwo jest powiedzieć: „Austrya jest jedną“, ale trudniej jedność tę utrzymać. Przejęty tem zadaniem, czynię co uważam za stosowne, może się czasem mylę, ale dobrych chęci nikt mi odmówić nie może.

Tę przemowę hr. Taaffe'go prawica przyjęła oklaskami lewica zaś sykaniem.

Dr. Russ polemizuje z prezydentem ministrów, zarzuca mu. że Węgry stawia na równi z zagranicą. Chwali z ironią dumę ministra i jego niezależność wobec zagranicy; ale też żąda żeby prezydent ministrów był w tem konsekwentny i nie używał prasy zagranicznej do walki z opozycyą.

Hr. Taaffe znowu zabiera głos, zaprzecza, by miał równać Węgry z zagranicą, powiedział on, lub przynajmniej chciał tak powiedzieć: Węgry i zagranica (śród posłów lewicy słychać głosy: „to nieprawda!“) Mniejsza o wyrażenie: chciałem tylko zaakcentować, że ani zagranica ani Węgry nie powinny się wtrącać do wewnętrznych stosunków austryackich (znowu głosy: „to nieprawda!“ i wielkie poruszenie wśród posłów lewicy.)

Dr. Russ bierze do ręki kartę papieru, na której przepisano ze stenograficznego protokółu ustęp z mowy Taaffe'go i woła: Słuchajcie panowie, oto własne słowa prezydenta ministrów: Zagranica, czy to za Litawą, czy też dalej....

Wierzycie panowie protokółowi stenograficznemu, czy nie? (głosy „tak, tak, wierzymy,“ głosy z prawicy: „nie, nie!“) Widać minister jest nieco osłabiony i zapomina, co sam przed chwilą mówił.

Hr. Taaffe woła porywczo: przynajmniej tak nie myślałem (głosy z lewicy: „a jednak tak powiedział.“)

Wśród takiej szermierki zamknięto dyskusyę nad tytułem „prasa urzędowa,“ i tytuł przyjęto.

Tytuł „telegrafy, biuro korespondencyjne, oraz tytuł „trybunał administracyjny“ przyjęto bez dyskusyi.

Do tytułu „sprawy wspólne“ przemawiał p. Neuwirth, który w obszernej mowie rozwinął swe zapatrywania w dziedzinie polityki wschodniej. W dyskusyi wziął udział i minister Dunajewski. Po przemówieniu ministra skarbu tytuł „sprawy wspólne“ przyjęto i obrady nad budżetem przerwano.

Następne posiedzenie wyznaczono na poniedziałek 23 bm.

Przegląd polityczny.

Kraków, 23 kwietnia.

Otrzymujemy następujące pismo:

Twierdzenie *N. Reformy* Nr. 93, iż z powodu opodatkowania spirytusu zażądałem dymisyi, jest zupełnie mylnem; tem samem upada dalsze twierdzenie, że dymisya nie została przyjętą.

Prosząc o umieszczenie tego sprostowania, zostaję z poważaniem

Ziemiałkowski.

W sobotę przyjmował papież pielgrzymów polskich i ruskich. Arcybiskup Morawski odczytał łaciński adres, nie zawierający żadnych politycznych uwag. Po odczytaniu adresu odpowiedział papież także w łacińskim języku, że tłumy pielgrzymów, przybywających bez przerwy do Rzymu, sprawiają mu szczerą radość; z przyjemnością widzi on zatem pątników z królestwa Galicyi, Krakowa i innych miast. Wielkiej radości doznaje również widząc zgodność uczuć w przywiązaniu do Stolicy św. Dla kościoła katolickiego jest bowiem chlubą, iż w Rzymie zgromadzili się ludzie różnych ras, różnych narodowości i zwyczajów. To zjednoczenie uderzającem jest u katolików różnych obrządków. Papież pragnie, ażeby każdy obrządek zachował swe tradycye i uprawnione zwyczaje, gdyż ta rozmaitość dodaje kościołowi nowego blasku. Następnie wzywał papież pielgrzymów, ażeby posłuszni kościołowi żyli w zgodzie i miłości a zapewniwszy, iż będzie stać wytrwale na straży spraw kościoła i modlić się za pomyślność wiernych, udzielił obecnym błogosławieństwa.

Dzienniki rosyjskie zajmują się ciągle rokowaniami z Watykanem. Z pomiędzy wielu artykułów wyróżniają się następujące uwagi *Graždanina*:

„Jest to kwestya ważna, której nie można rozstrzygać pospiesznie, nawet odnośnie do tych miejscowości kraju zachodniego, w których mieszkają niepolacy (Litwini, Żmudzinii, Łotysze itd.) Ale byłoby jeszcze gorzej, gdybyśmy gwałtem wprowadzili język rosyjski do nabożeństwa katolickiego u Polaków. Znaczyłoby to rozdrażnić Polaków do ostateczności, co bynajmniej nie leży w interesie rosyjskim. Nadto krok taki w rzeczy samej sprzeciwiałby się zasadom tolerancyi, zawsze przestrzeganym przez rząd nasz, o których tak wymownie mówił p. naczelny prokurator synodu w swej odpowiedzi na adres związku ewangelickiego. Zresztą byłoby z naszej strony nietaktownie naśladować w stosunkach ks. Bismarka; nie należy zapominać, że kanclerz niemiecki przedsiębierze kroki ku zniweczeniu Polaków. Z jakiejże racyi mamy naśladować go, pogarszając swoje stosunki w kraju zachodnim?“

Zdrowie cesarza Fryderyka pogorszyło się znacznie w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia. Dopiero w sobotę wieczorem nastąpiło pewne polepszenie; zdaje się jednak, że lekarze nie opierają na tem polepszeniu wielkich nadziei. W sobotę po południu panowało w pałacu charlottenburskim zupełne zwątpienie. Zgromadziła się tam cała rodzina cesarska i wszyscy oczekiwali ostatecznej katastrofy. W Izbie deputowanych dowiedziano się od obecnych na posiedzeniu ministrów o tym smutnym stanie cesarza i w przewidywaniu, iż w obradach sejmu może nastąpić dłuższa przerwa, załatwiono natychmiast kilka nagłych spraw. Dopiero przed północą rozeszła się wieść, iż chory ma się lepiej. Gorączka zmniejszyła się; ciepłota ciała spadła blisko o dwa stopnie. Dalszy rozwój choroby zależeć będzie od tego, czy początkowe objawy zakażenia krwi staną się częstszemi, czy też zupełnie ustąpią.

Chory ma mieć zupełną świadomość swego stanu. Gdy go w chwili pogorszenia się odwiedzał cesarzewicz, cesarz napisał mu na kartce: „Ucz się cierpieć bez skargi; nic cię więcej nie mogę nauczyć“. Kiedy gen. Blumenthal, dziękując za awans na feldmarszałka, życzył cesarzowi wyzdrowienia, chory nakreślił ołówkiem te słowa: „Mój kochany! już prawie wytrzymać trudno“.

W sobotę o godz. pół do 9 wieczorem wydano o zdrowiu cesarza następujący urzędowy biuletyn: „Gorączka się dziś nieco zmniejszyła. Ogólny stan nieco lepszy“. Podpisany: Mackenzie, Wegner, Krause, Hovell, Leyden.

W Berlinie spodziewano się w ostatnich dniach, że cesarz podpisze lada dzień dekret, rozszerzający nadane cesarzewiczowi pełnomocnictwo. Na przyszłość będzie cesarzewicz zastępował ojca we wszystkich wypadkach, nie odnoszących się do zasadniczych kwestyj. Domyślać się można, że ograniczenie to odmawia następcy tronu prawa przyjmowania dymisyi ministrów i mianowania ich następców.

Szereg ułaskawień, dokonanych przez Fryderyka III po wstąpieniu na tron, uzupełnia ogłoszona teraz amnestya dla armii i marynarki. Amnestya ta bardzo w swym zakresie rozległa, obejmuje równie przestępstwa wojskowych przeciw ogólnemu kodeksowi, jak i wykroczenia przeciw ustawom armii.

Ze względu na stosunek cesarza do ks. Bismarka charakterystycznym jest fakt, iż marszałek dworu cesarskiego, hr. Radoliński, oddawna nielubiony przez kanclerza, otrzymał właśnie teraz tytuł książęcy. Świeżo kreowany książę jest ordynatem na Jaroszynie i Radlinie w W. Ks. Poznańskiem. Ożeniony on jest z Angielką, syn jego jest porucznikiem w wojsku pruskiem. Rodzina Radolińskich otrzymała pruski tytuł hrabiowski w r. 1836.

Stolica Francyi uczciła generała Boulangera igrzyskami ulicznemi, które zakończyły się rozlewem krwi. Półtora tysiąca studentów zgromadziło się w piątek na ulicach Paryża, ażeby urządzić demonstracyę przeciw generałowi. Olbrzymi ten orszak wyprawił naprzód głośną manifestacyę przed mieszkaniem generała, a potem przeniósł się przed okna klubu wojskowego. Przez cały czas wznoszono okrzyki pełne obelg. Na ulicy Notre Dame des Victoires starli się studenci z grupą przyjaciół generała. Natychmiast wszczęła się krwawa bójka, którą byłaby się przeciągnęła do późna w nocy, gdyby ulewny deszcz nie był rozpędził walczących.

Te rozruchy były powodem, iż w Izbie deputowanych dały się nazajutrz słyszeć narzekania na policyą paryską. Najważniejszym wynikiem posiedzenia był jednak wybór komisyi rewizyjnej, który wypadł nie najgorzej dla rządu. Na 11 członków tej komisyi zasiada tylko dwóch zwolenników bezzwłocznej rewizyi; 5 członków którzy chcą pozostawić rządowi wybór stósownej chwili, a 4 którzy w ogóle przeciwni są zmianie konstytucyi. W komisyi może zatem przejść z łatwością wniosek odraczający.

W senacie zainterpelowano Floqueta o ogólne zasady jego polityki. Minister odpowiedział, że w sprawie rewizyi zarząda opinii senatu, ale na razie nie może w chodzić w szczegóły. Mówiąc o samorządzie Paryża oświadczył się Floquet przeciw oddaniu gminie władzy policyjnej. Oznajmił on w końcu, że będzie walczył w imię zasad demokratycznych z dyktaturą. Po tej odpowiedzi przyjęto zwykły porządek dzienny 135 głosami przeciw 106.

Generał San Marzano odbył w sobotę ceremonię oddania wojskowości dwóch stałych fortów w Sahati w polizu Massawy. Generał powiedział przytem do zgromadzonych, że z tą dopiero chwilą obejmują Włosi w posiadanie obszar ziemi, zamieniony w niedostępną dla nieprzyjaciół pozycyą.

Skupczyna serbska uchwaliła już nową ustawę gminną, a przystąpiła do rozprawy nad projektem do ustawy o opłatach stemplowych.

W stronnictwie radykalnem odcień skrajny zdaje się, bierze coraz więcej górę i zapowiada mnóstwo wniosków, które dążą do zupełnego przekształcenia dotychczasowych urządzeń politycznych, administratywnych i wojskowych, między niemi np. znaczne zniżenie płacy urzędników, zniesienie wszystkich biskupstw, wybór oficerów milicyi i t. p Prawie wszystkie ustępy budżetu, rozbieranego teraz w komisyi, narażone są na ostrą zasadniczą krytykę.

Te nowe prądy mają być tak silne, że — jak donoszą — gabinet nie potrafi się oprzeć i ustąpi, zwłaszcza że poza temi skrajnemi żądaniami stoi dość wyraźnie agitatorska ręka rosyjska. Do tego źródła należy sprowadzić między innemi wniosek, żądający, aby minister wojny rozdał pomiędzy ludność 2000 karabinów w okręgu Studenicy dla ułatwienia jej własnej obrony przeciw napadom arnautów, jakby nie było wojska. Chodzi tu o wyzyskanie okoliczności dogodnej, aby ludność w broń zaopatrzyć.

W bliskiej styczności z reprezentantami tych skrajnych dążności stali dwaj dziennikarze, Jaza Tomic, redaktor *Zastawy*, wychodzącej w Nowym Sadzie na Węgrzech, i Jovanovic, redaktor zagrzebskiego *Srbobrana*, głośni z gorącej agitacyi w duchu panslawistyczno-rosyjskim przeciw rządowi, głównie przeciw jego polityce zagranicznej. Oprócz tych agitacyi obaj wymienieni mieli dopuścić się także zbrodni stanu. Obaj zostali z kraju wydaleni.

Z Konstantynopola donoszą do *Corr. de l'Est*, że tam zanosi się na zmianę gabinetu: Said pasza ma znowu zostać wielkim wezyrem, Sajdullah pasza, teraz ambasador w Wiedniu, ma zostać ministrem spraw zagranicznych, a Djewdet pasza, teraz minister sprawiedliwości, ministrem spraw wewnętrznych.

Rosyjski ambasador Nelidow, powróciwszy przed kilku dniami z Aten, miał długie konferencye nie tylko z w. wezyrem, ale i z ministrem spraw zagranicznych i z sekretarzem stanu w temże ministerstwie z Artinem Dadianem. Sfery dyplomatyczne w Konstantynopolu przypisują tym konferencyom większe znaczenie.

Równocześnie dochodzi z Konstantynopola wiadomość, iż rząd turecki stara się obecnie zbliżyć do rządu angielskiego i porozumieć ostatecznie w sprawie egipskiej, aby na podstawie zgody w tej sprawie mieć nadzieję pomocy w sprawach innych. O tem zbliżeniu się Turcyi do Anglii w sprawie egipskiej piszą z Paryża, iż Francya nie ma żadnego powodu patrzyć na to okiem niedowierzającem, przeciwnie pragnie, aby usiłowania Porty co do ułożenia terminu ewakuacyi Egiptu, zostały raz stanowczo spełnione.

Rządowi bułgarskiemu udaje się dotąd ochraniać kraj od zakłócenia spokoju przez ujęcie lub rozprószenie zbrojnych oddziałków, które usiłowały w wielu miejscach wkroczyć w głąb Bułgaryi lub Rumelii.—Okrzyczane rozpowszechnienie odezw podburzających pomiędzy żołnierzy, również nie wywarło żadnego złego skutku. Kraj jest spokojny i stoi po stronie rządu teraźniejszego, o ile wnosić można z wyniku wyborów do stałych komisyi departamentowych, który wypadł bardzo przeważnie na korzyść rządu obecnego.

Urzędy gminne zapowiedziały doroczne ćwiczenia gwardyi narodowej.

Chociaż żadne symptomata nie zapowiadają przewrotu, mimo to dzienniki rosyjskie przepowiadają na pewne rychły koniec rządu obecnego. Takich przepowiedni było dotąd już kilka i żadna się nie ziściła, ale to nie przeszkadza komitetom rewolucyjnym i dziennikom powtarzać tej samej piosnki.

Sprawy miejskie.

(Komisya statutowa.)

W sobotę odbyło się posiedzenie komisyi, wybranej przez Radę miejską do ułożenia projektu zmiany obowiązującego dotąd „tymczasowego“ statutu miasta Krakowa. Przybyły na posiedzenie prezydent dr. Szlachtowski przedstawił przebieg poprzednich czynności w tej sprawie i wezwał komisyę do wyboru przewodniczącego i zastępcy. Prezesem wybrany dr. Weigel — gdy przy wyborze wiceprezesa trzykrotne głosowanie nie doprowadziło do żadnego wyniku, rozstrzygnął los między r. m. Muczkowskim a dr. Styczniem na korzyść pierwszego. Po dłuższej rozprawie o sposobie postępowania, — w której wszyscy obecni głos zabierali — przyjęto skombinowaniy wniosek dra Stycznia i Romanowicza, aby wybrać komisyę ściślejszą, z trzech członków złożoną, która po przestudyowaniu sprawy przedłoży komisyi wnioski co do zasad nowego statutu, a dopiero potem przystąpi do kodyfikacyi. Na wniosek dra Horowitza uchwalono: 1) że komisya ściślejsza nie ma czekać, aż całość zasadniczych postanowień ułoży, ale stopniowo według postępu pracy będzie wnioski swe komisyi pełnej przedkładać — 2) że komplet komisyi pełnej oznacza się na 5 członków, nie licząc w to przewodniczącego. Do komisyi ściślejszej zostali wybrani: r.m Muczkowski, Romanowicz i dr. Styczeń.

(Towarzystwo dla upiększenia miasta Krakowa i okolicy.)

Dzięki inicyatywie i zabiegom adwokata dra Ferdynanda Wilkosza przybędzie nam w Krakowie instytucya, której potrzeba dawno już czuć się dawała. Liczne miasta, zwłaszcza średnie, zagraniczne mają swoje Towarzystwa upiększenia miasta, które bardzo wiele czynią dla podniesienia miast i dzielną są w tym względzie pomocą usiłowaniom władz miejskich, nieraz finansowemi względami zbyt krępowanych. Wyrażając szczere uznanie szan. inicyatorowi tej myśli, drowi Wilkoszowi, zamiast wszelkiego zalecania zamieszczamy odezwę, jaką szan. mecenas licznym obywatelom miasta w sprawie tej rozesłał, tudzież pierwsze §§ statutu, określające cel, środki działania i warunki uczestnictwa. Oto odezwa:

Wielmożny Panie!

Kraków zalicza się bezsprzecznie do najpiękniejszych miast polskich tak pod względem założenia i budowy, jakoteż i uroczej okolicy; jak zaś jest drogim sercu każdego Polaka, o tem świadczy wzrastający corocznie zastęp zwiedzających.

Reprezentacya miejska łoży od lat wielu znaczne sumy na budowle pomnikowe i zakłady miejskie, nie może się jednak zajmować drobniejszemi sprawami upiększania miasta na wewnątrz lub zakładania spacerów poza miastem, lecz sprawami temi powinni się zająć połączonemi siłami ludzie dobrej woli, Kraków miłujący.

W przekonaniu, że samodzielne Towarzystwo dla upiększania miasta i okolicy najlepiej zadanie powyższe przeprowadzić może, wypracowałem odpowiedni statut, przeciw osnowie którego ck. Namiestnictwo nie podniosło żadnych zarzutów.

Towarzystwo to ma się zawiązać na zgromadzeniu dnia 28 kwietnia 1888 o godz. 6 z poł. w sali radnej miejskiej odbyć się mającem i po zorganizowaniu się przystąpi bezzwłocznie do czynności.

Przesełając egzemplarz statutu mam nadzieję, że WPan zgodzi się na cele Towarzystwa i do niego jako członek przystąpi, a dlatego upraszam uprzejmie, aby WPan na zgromadzenie przybyć raczył.

Z wysokiem poważaniem
Dr. Wilkosz.

Oto ważniejsze postanowienia statutu:

§. 1. Towarzystwo ma nazwę „Towarzystwo dla upiększania miasta Krakowa i jego okolicy“ z siedzibą w Krakowie.

§. 2. Celem towarzystwa jest upiększanie najprzód miasta Krakowa, następnie według możności i okolicy, przez zakładanie parków, ogrodów i sadzenie drzew, wznoszenie posągów mężom dla miasta i kraju zasłużonym, tudzież posągów i rzeźb rodzajowych, zbudowanie wodociągów i wodotrysków, wybudowanie dworca gościnnego (kursalon), obmurowanie brzegów Wisły i urządzenie spacerów na brzegach (quais), wybudowanie mostu lub też chodnika dla pieszych przez Wisłę w miejscu dogodnem, urządzenie ogrodu zoologicznego, tudzież akwarium, upiększanie budynków już istniejących za zezwoleniem właścicieli, założenie ogrodu aklimatyzacyjnego, zakładanie muzeów z różnych dziedzin nauki, przemysłu i sztuki, lub też zbogacanie już istniejących, urządzanie wszelkich zakładów do upiększania i wygody służących, stawianie ławek, namiotów, kiosków, drogoskazów itd.

§. 3. Członkami mogą być tak pełnoletni mężczyźni jak i pełnoletnie kobiety w Krakowie lub poza Krakowem zamieszkali.

§. 4. Środki do osiągnienia celów swych czerpie towarzystwo z opłat przez członków według

statutu wnoszonych i z darów ofiarowanych towarzystwu czy to w pieniądzach, czy też w przedmiotach, wreszcie z dochodów z urządzanych przez wydział balów, koncertów, uroczystości, loteryj fantowych itd.

§. 5 W razie, gdyby środki zwyczajne towarzystwa do przeprowadzenia celów w §. 2 wyszczególnicnych nie wystarczały, może towarzystwo zakładać spółki zwyczajne lub spółki akcyjne a prawa i obowiązki tych spółek osobnemi statutami zakreślone będą.

§. 6 Członkami towarzystwa stają się:

a) założyciele, którzy na cele towarzystwa co najmniej 300 złr złożą,

b) członkowie zwyczajni płacący roczną wkładkę przynajmniej 3 złr.

Pamięć założycieli i kwot przez nich złożonych uwiecznioną będzie w sposób właściwy.

Kronika.

Kraków, 23 kwietnia.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek.

Od p. Franciszka Kraszewskiego otrzymujemy następujące pismo: W korespondencyi z Nowego Yorku, z dnia 21 kwietnia zamieszczonej w *Nowej Reformi* (Nr. 92), zauważyłem kilka błędnych wiadomości, które niniejszem prostuję — a mianowicie co do drogi, jaką p. O. Schneider owe noty, rysunki, rękopisy etc. etc. pozyskał, nie mogę się na to zgodzić, by większość tych przedmiotów była darowaną, nigdy bowiem ś. p. ojciec notat lub rękopisów nikomu nie ofiarowywał, a przeciwnie gromadził je jak najstaranniej, czego świadkiem zostały zbiory w mojem posiadaniu — że zaś p. O. Schneider wywiózł coś do Ameryki i to uważam za bardzo niewłaściwe, odpowiedniej by było zwrócić te pamiątki rodzinie zmarłego, zwłaszcza, iż za rzekome usługi jego przy ś. p. ojcu rodzina moja wypłaciła tytułem (zaległej jakoby pensyi) tysiąc pięćset franków (1.500 franków), lecz pomijam tę kwestyę zbyt drażliwą. Co do pobytu p. O. S z daty 1859 roku, przy ś p. ojcu, zapewnić mogę, że oprócz kilku miesięcy w San Remo, nigdy przedtem nie spełniał żadnych funkcyi, a to z powodu, że przeważnie mieszkał w Ameryce — co zaś do stosunków i konfidencyi, w jakiej miał pozostawać, i tu wieleby było do nadmienienia.

Pozostaję z uszanowaniem

Franciszek Kraszewski.

S. p. prof Wróblewski przed nieszczęsnym wypadkiem pracował nad rozprawą „O ściśliwości gazów“ i zamierzał w maju b. r. przedstawić ją Akademii nauk w Wiedniu, której był członkiem korespondentem.

Do południowej Ameryki wyjechała dziś rano na Wiedeń wyprawa, złożona z pp. Antoniego Błażowskiego z żoną, Kazimierza Odrzywolskiego, Karola Wacka z żoną i Stanisława Wąsowicza. Celem wyprawy, której przewodniczy p Błażowski, jest poszukiwanie nafty w prowincyi Mendozie, Rzpltej Argentyńskiej, a to na wezwanie Towarzystwa *Compania Mendocina Esplatadora de petroleo.* Pp. Błażowski i Odrzywolski byli już w roku zeszłym w usługach tegoż Towarzystwa.

Wyprawa wsiądzie dnia 30 bm. na statek francuski „Uruguay“ w Hawrze i pożegluje do Buenos Ayres, gdzie stanie około 25 maja. Stąd oddziela ją jeszcze 1200 kilometrów od miejsca przeznaczenia. Liczne grono krewnych i przyjaciół żegnało odjeżdżających na dworcu, a pożegnanie było tem rzewniejsze, że dwóch z podróżnych poźeniwszy się zaledwie przed niewielu tygodniami, prawie że wprost z domów rodzicielskich uwożą młode żony na długie kilkoletnie rozstanie do Nowego Swiata. Ażeby wszystkich interesowanych jak najprędzej o losach morskiej podróży zawiadomić, postanowiono zaraz po wylądowaniu wysłać na kabłu telegram do *N. Reformy.*

Obywatelstwo austryackie otrzymał Józef Teodor Joachim 3 imion Milewski, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, dotychczas poddany pruski i wykonał w dniu dzisiejszym w prezydyum magistratu przysięgę jako obywatel austryacki z przynależnością do gminy Kraków. Przy tej sposobności złożył p Milewski dla ubogich miejscowych kwotę 10 złr.

Slub. W sobotę w kościele św. Barbary pobłogosławiony został związek małżeński, zawarty pomiędzy dr. Janem Kulczyńskim, a panną Maryą Wojciechowską, córką urzędnika szpitala św. Łazarza w Krakowie. Dr. Kulczyński jest lekarzem zakładu obłąkanych w Kulparkowie.

Repertoar teatru krakowskiego.

We wtorek 24 kwietnia: Drugi występ panny Antoniny Junoszówny, artystki teatru poznańskiego, „Rodzina Furyozów“, komedya w 4 aktach z szwedzkiego Fryderyka Russa.

We czwartek 26 kwietnia: Dziesiąte czwartkowe przedstawienie: Po raz drugi „Durand i Durand“, komedya w 3 aktach z francuskiego Ordonneau i Valabrequa.

TEATR.

(„Durand i Durand“, farsa w 3 aktach pp. Ordoneau i Valabregue. Benefis p. L. Solskiego)

Z dwóch kuzynów Durandów jeden był głośnym adwokatem, obrońcą zbrodniarzy, — drugi kupcem korzennym. Ten ostatni trafił na swoją zgryzotę, a ku uciesze widzów na rodzinę, złożoną z p Coquardier i jego córki, którzy w nim właśnie owego adwokata widzieć pragnęli. Udając zatem prawnika, ożenił się kupiec Durand z córką p. Coquardier i w pierwszym miesiącu po ślubie brak mu odwagi wyznać żonie i teściowi, iż podstępem tylko zdobył swoją ukochaną.

Papa, pyszny sławą mniemanego adwokata, stawia na jego cześć kolumnę, która zawaliwszy się, niszczy cieplarnię sąsiada. Prawdziwy adwokat Durand ma się właśnie żenić i przybywa do swojego kuzyna kupca. Szereg mniej lub więcej zabawnych, czasem mocno tłustych konceptów i nieporozumień rozpoczyna się z chwilą przybycia prawdziwego adwokata, którego muszą uważać za kupca. Przyszła jego świekra i narzeczona w mniemaniu, iż on to udawał adwokata, nie będąc nim, biegną do sklepu jego kuzyna kupca i niszczą mu towary. Przez trzy akta trwa *qui pro quo*, aż rzecz prosta, wszystko się wyjaśnia, — następuje zgoda między rodziną Coquardier a kupcem Durandem, w którym nie wygasły jeszcze szlachetne uczucia, bo ma blisko milion franków kapitału. Godzi się także z swoim przyszłym zięciem adwokatem Durandem jego arystokratyczna świekra, przekonawszy się, iż jest on naprawdę prawnikiem, a nie kupcem.

Sensat na cały ten sceniczny proces hałasu, nieprawdopodobieństw, karykatur itp. litośnie wzruszyć może ramionami, — lecz kto skłonnym jest do śmiechu, łatwemi na pozór środkami wywoływanego, ubawić się może.

Tylko Francuzom udają się obrobienia tak błahych pomysłów; zręczność i dowcip, często za jaskrawy, zastępują tu zdrowy sens i zadawalniają niewybrednych widzów a u ogółu zdobywają przynajmniej wyrozumiałość.

W drugim akcie historya z Paquerettą i treść pisywanych do adwokata Duranda *billets d'amour*, także koncept o winogronach mógłby być bez szkody złagodzone, nadają się bowiem tylko do kawiarnianych teatrzyków, — styl przekładu również domaga się większej dbałości o poprawność polskiego języka na scenie.

Sztuka graną była z humorem, który do powodzenia wiele się przyczynił. P. Siemaszko i p. Wojnowska stworzyli dwójkę sprzecznych a pysznych charakterów teścia, który się pyszni zięciem adwokatem i świekry, która związek swej córki z nim uważa za mezalians. Dwójkę tych artystów warto widzieć dla gry, chociaż w farsie miarkowanej i nieprzesadnej Adwokata Duranda grał p Lubicz również w dobrym tonie

Kupiec w grze p. Solskiego za mało był komicznym i zakłopotanym Trudno dopatrzyć się w grze p. S. tego, co się zwie przejęciem. Artysta pamięta o rękach własnych, z których jednę zazwyczaj chowa przed widzami, i w ogóle czuwa nad sobą tak wyraźnie, iż nie może dostroić się do sytuacyi i momentów sztuki, wydobywanych przez grę innych osób

Z grzeczności chyba tylko, a wcale nie z potrzeby, grały w sztuce pp. Kałużyńska i Sułkowska. Tyle jest obiecujących młodych sił że zbytecznem było powierzanie tak podrzędnych ról tym artystkom. Doskonałą karykaturę jąkającego się i śpiewającego mistrza deklamacyi stworzył w epizodycznej roli p. Stępowski — Na pochlebną wzmiankę zasługuje także p. Kłosowska, jako Paqueretta, chociaż w roli nie było jednolitości Początek i scena z adwokatem zupełnie dobra; z Coquardierem już brak temperamentu i t. zw. „wyjście z charakteru.“

Inne role nie wydobywają się w sztuce

A. K.

Telegramy „Nowej Reformy“

(Prywatne.)

Wiedeń, 23 kwietnia. Zwołane w sobotę wieczór posiedzenie Koła polskiego, które miało się zajmować sprawami budżetowemi, dla braku kompletu nie przyszło do skutku. Na wczorajszem posiedzeniu podnosi p. Abrahamowicz, że urzędowe sprawozdania Koła wysełane dziennikom są mylne. Zwraca uwagę Koła, że jego wniosek, postawiony przy rozprawie nad stopą podatkową, tylko w części podanym został do publicznej wiadomości. Wniosek jego bowiem składał się z dwóch części: żądał najpierw, żeby Koło wybrało po uchwaleniu stopy podatkowej deputacyę i wysłało ją do monarchy dla oświadczenia, iż Koło uczyniło zadość woli cesarskiej, chociaż ma przekonanie, że ciężar ten kraj tylko z wielką ofiarą będzie mógł ponosić — następnie, żeby ta deputacya podniosła wobec cesarza, żeby cesarz nie brał Kołu za złe, iż przy innych postanowieniach ustawy podatkowej będzie musiało koniecznie przedsięwziąć zmiany nieodzowne. Otóż tej drugiej części wniosku p. Abrahamowicza nie ma w urzędowym komunikacie Koła. Mowca żąda, żeby Koło uchwaliło sprostowanie wymienionego komunikatu i wniosek jego ogłoszonym był w całości.

P. Grocholski uznaje słuszność żądania, poczem Koło uchwala sprostowanie.

Dr. Karol Lewakowski zabiera również głos w tej sprawie twierdząc, że mylki w urzędowych sprawozdaniach Koła zdarzają się dość często i pochodzą ztąd, że te sprawozdania dyktuje sam p. Chrzanowki bez współudziału komisyi *ad hoc* wybranej. Mowca przedstawia drugi jaskrawy fakt zamilczenia w komunikacie Kołowym wniosku dr. Augusta Lewakowskiego w sprawie interpelacyi odnoszącej się do sejmików relacyjnych, w końcu żąda, żeby Kołowa komisya dziennikarska spełniała swój obowiązek i nie dawała się wyręczać w przyszłości tylko przez jednego członka.

Po załatwieniu sprawy komunikatów Kołowych przystąpiono do właściwego porządku dziennego, mianowicie do kwestyi koniecznego przerabiania gorzelń wskutek nowego sposobu opodatkowania. Z powodu choroby p. dr. Rutowskiego zdaje sprawę p. Jaworski podnosząc, że Kołowa komisya wódczana nie przyjęła proponowanego przez p. Grocholskiego udzielenia każdemu właścicielowi gorzelni kwoty 1000 złr. na przerobienie, wstawiając ryczałtowo dwa miliony na tę potrzebę. Sprawozdanie przytacza, że komisya dlatego przyjęła sumę ryczałtową, ponieważ nie każda gorzelnia jednakowej potrzebuje kwoty na przerobienie.

Grocholski broni swego wniosku, powołując się na precedens w Niemczech sądząc, że wedle jego wniosku byłaby łatwiejsza manipulacya. Przy 1300 gorzelniach w Austryi wynosiłaby także suma odszkodowania mniej, bo tylko 1300000. Ważnym argumentem za wnioskiem jest także okoliczność, że minister skarbu zapewnił wnioskodawcę, iż proponowanemu przez niego sposobowi odszkodowania właścicieli gorzelń nie będzie stawiał zasadniczej trudności.

Zapatrywania p. Grocholskiego popierają pp. Żuk Skarszewski, Wysocki, dr. Rosenstock i Jaworski. Abrahamowicz uznaje korzyść dla właścicieli gorzelń przy tym sposobie odszkodowania, jednakowoż dla innych względów popiera wniosek komisyjny. Wład. Czajkowski stawia pytanie, czy nie byłoby stosownem oddać przypadającą na Galicyę kwotę Sejmowi galicyjskiemu do rozporządzenia. Alfons Czajkowski sądzi, że wniosek komisyi nie jest zupełnie odpowiednim, wszelako wniosek p. Grocholskiego przedstawia mu się jeszcze mniej właściwym, mianowicie z powodu, że gorzelnie z 17 hektolitrami — a gorzelnie z 50 hektolitrami zacieru będą miały odmienne koszta przy przeróbce i obawia się, — że znajdzie się pewna liczba właścicieli gorzelń — którzy na razie sprawią nowy zegar mierniczy, resztę zaś schowają do kieszeni a gorzelnią zamkną.

Żąda zatem, żeby rząd, podobnie jak w Niemczech, zwracał tylko istotne koszta, wynikające nieodzownie z powodu nowego sposobu opodatkowania.

Wniosek p. Grocholskiego mimo to przyjęty.

Przychodzi pod rozprawę wniosek dr. Karola Lewakowskiego dotyczący ochrony konsumentów od niezdrowej wódki. W obszernym wywodzie i na podstawie analizy chemicznej konstatuje, że w spirytusie nierektyfikowanym znajdują się często trucizny, wskutek czego Francya, Włochy i Szwajcarya zaprowadziły wielkie obostrzenia co do tego, a Szwajcarya uznając wielką ważność czystości wódki dla zdrowotności publicznej zmonopolizowała tylko dlatego sprzedaż wódki. Mowca przytacza rozmaite cytaty z dzieł uczonych i wyniki najpoważniejszych badań. Wnioskodawca żąda wcielenia swego wniosku o czyszczeniu wódki do ustawy wódczanej. Grocholski, Abrahamowicz, Szczepanowski uznają ważność tego wniosku. Grocholski proponuje atoli odesłanie tego wniosku do Kołowej komisyi wódczanej, na co dr. Lewakowski się zgadza. Jaworski podnosi, że izbowa komisya wódczana zastanawiała się już nad tą sprawą, jednakże szef sekcyi Baumgarnter zrobił uwagę, że rząd zastanowia się nad tem i zamierza przedstawić osobną odnośną ustawę. Hausner i Szczepanowski żądają, żeby wniosek Lewakowskiego był objęty w ustawie wódczanej.

Uchwalono odesłanie wniosku do Kołowej komisyi wódczanej.

Następuje rozprawa nad budżetem ministerwa oświaty. Przy „centralnym zarządzie“ i następnych tytułach aż do wszechnic nikt z członków Koła nie będzie w Izbie zabierał głosu. Przy „wszechnicach“ upoważniono dra Euz. Czerkawskiego, ewentualnie dra Bobrzyńskiego lub Hausnera do przemówienia w Izbie w celu przyspieszenia urządzenia kliniki chirurgicznej w Krakowie i w sprawie założenia wydziału lekarskiego we Lwowie. Sprawa kliniki znajduje się na dobrej drodze i będzie wkrótce wykonaną. Przy „szkołach średnich“ podniósł Niemczynowski dawniejszy swój wniosek o zniesienie czesnego w niższych szkołach średnich. W sprawie tej przemawiali pp. Hausner, Kopyciński, ks. Chotkowski i Grocholski.

Sawczyński oznajmia, że Izbowa komisya szkolna już zajmuje się sprawą czesnego w szkołach średnich. Na to stawia Niemczynowski formalny wniosek tej treści, żeby Koło uchwaliło wysłanie deputacyi do ministra oświaty z żądaniem, żeby uczniowie pierwszej klasy szkół średnich mogli być zwolnieni od czesnego w kursie pierwszym w razie, jeśli po trzech miesiącach uczeń wykaże się odpowiedniemi warunkami.

Grocholski proponuje odesłanie tego wniosku do Kołowej komisyi szkolnej, na co wnioskodawca zgadza się, a co Koło uchwala.

Resztę budżetu ministerstwa oświaty przyjęto.

Zurich, 23 kwietnia. Wydaleni ze Szwajcaryi socyaliści przenoszą się do Brukseli, dokąd zostanie także przeniesioną redakcya pisma *Socialdemokrat*

Sofia, 23 kwietnia. W lesistych górach w pobliżu granicy Starej Serbii na Osegowej Planinie, w wąwozie Kosiak i w okolicy miasta Kustendil gromadzą się spore bandy rokoszan bułgarskich pod dowództwem byłych oficerów rosyjskich.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 23 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izba poselska zajęta była rozprawą nad etatem centralnego zarządu w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Insbruk 23 kwietnia. Cesarz Franciszek Józef przybył tu o godzinie 11½ i witany entuzyastycznemi okrzykami przez tłumnie zebraną ludność udał się do zamku. Ulice miasta przyozdobiono flagami.

Insbruk, 23 kwietnia. O godzinie 2 w południe przybyła tu królowa angielska. Cesarz w wielkim mundurze marszałka oczekiwał ją na peronie Powitanie było bardzo serdeczne. — Nim jeszcze pociąg stanął, już królowa wstała, aby się przywitać.

Cesarz pocałował królowej rękę, zaprowadził ją do apartamentu świetnie przystrojonego, gdzie się odbyło śniadanie.

W towarzystwie królowej są księżniczka Beatrix, książę Henryk Battenberg i ks. Liechtenstein, dodany do świadczenia honorów.

Monachium, 26 kwietnia. Cesarzowa austryacka przybyła tu dzisiaj rano z Badenbaden, witana przez księcia Ludwika. Cesarzowa zatrzymała się na kilka dni w hotelu „czterech pór roku.“ Królowa angielska ma przejeżdżać przez Monachium dzisiaj o 6-tej wieczór.

Berlin, 23 kwietnia. Buletyn urzędowy: Wczorajszy dzień był dla cesarza dosyć pomyślny; gorączkę w ciągu dnia cesarz miał mniejszą, niż poprzednich dni; pod wieczór jednakże gorączka znowu się powiększyła.

Berlin, 23 kwietnia. Ogłoszony dziś rano biuletyn opiewa: Cesarz kaszlał tej nocy często; zresztą noc przeszła dosyć znośnie. Gorączka jest mniejsza.

Paryż, 23 kwietnia. Prezydent gabinetu odbył wczoraj przegląd większych posterunków policyjnych w Paryżu i przypomniał urzędnikom, iż są obowiązani do wierności republice i do czuwania nad tem, aby ustawom zapewnić poszanowanie. Rząd wesprze ich w pełnieniu obowiązków.

Dziennik bulanżystowski *Cocarde* w departamencie Isere postawił kandydaturę Boulangera, ale centralny komitet bulanżystowski oświadczył na to, że to postawienie kandydatury pochodzi wyłącznie z indywidualnej inicyatywy wbrew woli Boulangera i komitetu.

Paryż, 23 kwietnia. Floquet przyjmował deputacyę studentów, przedstawioną sobie przez deputowanych departamentu nadsekwańskiego.— Deputacya złożyła protest przeciw postępowaniu policyi. Floquet wezwał delegatów, aby ci nakłaniali swych kolegów do spokoju, oświadczył przytem, iż ma silne postanowienie utrzymać porządek, a wszelkie zaburzenia tłumić energicznie. Jeżeli policya dopuściła się brutalności, winnych spotka surowa kara.

Paryż, 23 kwietnia. Studenci urządzili w sobotę na bulwarze św. Michała nową demonstracyę przeciw Boulangerowi. Odbywały się tam bardzo hałaśliwe sceny, nie było jednak znaczniejszych starć; dwadzieścia osób uwięziono. W innych częściach miasta panował zupełny spokój.

W lidze patryotów nastąpiło stanowcze rozdwojenie. Zgromadzenie członków ligi odrzuciło wniosek o zatwierdzenie wyboru Deroulede'a na prezesa honorowego. Deroulede i członkowie sprzyjającej mu „grupy czynu“ postanowili zreformować ligę na nowych podstawach.

Paryż, 23 kwietnia. W Carcassonne wybrano na deputowanego radykalistę Ferroula 29.350 głosami.

W Ajaccio republikanin Decorsi został wybrany na senatora.

Florencya, 23 kwietnia. Królowa angielska wraz z ks. Henrykiem Battenberskim i jego małżonką odjechała do Berlina wczoraj o godz. 9-tej wieczór.

Londyn, 23 kwietnia. *Standard* pisze: Byłoby pocieszającem dostrzedz objawy tej przyjaźni, o jakiej zapewniają nas dzienniki wiedeńskie i berlińskie, mówiąc o spotkaniu królowej Wiktoryi z cesarzem austryackim oraz o jej wizycie w Berlinie. Anglia nie należy formalnie do związku niemiecko-austryacko-włoskiego, ale cały świat zna kierunek jej sympatyj. Związek trzech mocarstw europejskich broni wschód od nieunikniopnego wybuchu.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług Obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 23 kwietnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0°)	740.4 mm	741,1 mm	742,5 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+11°6	+7°,0	+17°8
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	SW 1	SW 1	ENE 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	71%	88%	34%
Stan nieba 0=pog.; 10 zup. pochm.	10	2	9

Kursa telegraficzne.

Na giełdzie wiedeńskiej

dnia 23 kwietnia 1888.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	78	65
Zjednoczony dług w srebrze	80	35
Austryacka renta złota	110	25
5% austryacka renta (marcowa)	93	35
Akcye banku austro-węgierskiego	870	—
Akcye kredytowe	271	80
Londyn	126	95
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	10	05
Dukaty austryackie	5	97
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	62	32½

Odpowiedzialny Redaktor: *Tadeusz Romanowicz.*

Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje

Kraków, dnia 23 4. (Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rubli	104 —	105
Marki niemieckie za 100 mar.	62 10	62 50
20-to frankówka złota	10 —	10 10
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	— —	— —
4½% Pożyczka krajowa galic. „ „ 100	88	89 50
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	101 50	103 —
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	91 —	92
5% Obligi komunalne I Emis.	99 —	100 —
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	92 —	93 50
4% „ „ „ „ „ II Em.	87 50	89 —
4½% „ „ „ „	93	94 —
5% „ „ „ „	99 25	100 25
5% „ „ „ „ z prem. 10%	99 25	100 25
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	96 25	97 50
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	99 50	101 —
4% „ likwidac. „ „ „ 100	89 —	91 —

Lwów, dnia 21/4. (Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	278 —	283 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	99 50	100 60
4½% „ „ „ „ „ „ 100	92 50	93 80
4% „ „ „ „ okr. 50 „ 100	— —	88
4½% Listy zast. Banku kraj. „ „ 100	91 —	92 50
4% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	96 25	97 50
5% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	101 40	103 —
5½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	88 —	89 50
4% Oblig. komun. Banku kraj. „ 100	99 50	101

Warszawa, dnia 21/4. (Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	100 50	100 95
4% Listy likwidacyjne „ „ 100	89 90	90 4
5% Listy zast. Warszawy I Em. „ „ 100	99 40	100
5% „ „ „ II „ „ „ 100	98 60	99 25
5% „ „ „ III „ „ „ 100	97 90	98 30
5% „ „ „ IV „ „ „ 100	97 90	98 20

Wiedeń, dnia 21 4. Obligi długu państwa bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Renta austr papier. ab 16% za złr. 100	78 50	78 [illegible]
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	80 25	80 45
4% „ „ złota „ „ 100	110 40	110 60
5% „ „ papier. nowa „ „ 100	93 05	93 25
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	132 50	133 —
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	133 50	133 80
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	138 50	139 —
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	166 —	166 50
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	166 —	166 50

Obligacye korony węgierskiej.

	płacą	żądają
4% Renta złota na 1000 złr. za złr. 100	97 —	97 20
5% „ papierowa „ „ 100	85 85	86 05
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	110 25	111 25
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	121 —	121 50
„ „ „ „ 50 „ „ „ 100	121 —	121 50
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	124 30	124 80

Obligacye indemnizacyjne.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m.k.	101 0	102 20
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	101	102 5
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	104 —	104 80
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	104 40	105 1

Różne inne pożyczki.

	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir z 1870 za sztukę 1	118 50	118 50
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	105 —	106 —
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. „ „ 1	24 25	34 50
0% Losy tureckie pr. 400 „ „ „ 1	19 —	19 40

Listy zastawne.

	płacą	żądają
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	91 15	92 —
5% „ obl. komun. „ „ 100	99 55	100 50
5% Banku hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	99 65	100 25
5% „ „ „ 40-letnie „ „ 100	96 50	97 —
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	100 70	101 1
3% Boden-Credit allg. öst. z pr. „ „ 100	100 75	102 25
4% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 41 „ 100	87 90	— —
4½% „ „ „ „ „ „ 100	93 —	— 50
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	99 90	100 20
4½% Banku austro-węgiersk. „ „ 100	101 5	101 80
4% „ „ „ „ 100	100 10	100 60
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	104 —	104 50

Obligacye pierwszeństwa kolei

	płacą	żądają
5% Albrechta na 300 złr. za 100	97 —	97 75
5% Ferdynanda północ. na 300 „ „ 100	—	— —
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	98 25	98 75
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	100 70	101 30
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab. 10% „ 100	9 50	80 —
4% Lwow.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	88 —	88 60
4% Rudolfa w złocie „ 200 „ „ 100	124 70	125 20
5% Siedmiogrodzkie „ 200 „ „ 100	97 20	97 70
3% Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	143 40	144 —
5% Przem.-Łup. I. Em. na 200 złr. za 100	97 20	98 —
5% Nordosty „ 300 „ „ 100	96 40	97 —

Losy.

	płacą	żądają
Budap. losy Bazylika na 5 złr. w. a.	8 50	8 80
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	182 25	182 75
Klary „ 40 „ m. k.	54 —	50 —
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	117 5	118 50
Krakowskie „ 20 „ w. a.	18 50	9 50
Ofner (miasta Budy) „ 40 „ w. a.	56 50	— —
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	17 40	17 60
„ „ węgier. „ 5 „ w. a.	11 30	11 60
Rudolfa „ 10 „ w. a.	20 —	21 —
Stanisławowskie „ 20 „ w. a.	— —	35 —
4½% Tryesteńskie „ 100 „ m. k.	137 50	139 —
4% „ „ 50 „ w. a.	70 50	— —

Akcye bankowe.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
6·—	Anglobank na 200 złr.	103 10	103 50
5·—	Bankverein Wiener „ 100 „	87 —	87 25
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	268 80	269 —
18·—	Kreditbank węg. allgem. „ 200 „	270 50	271 —
30·—	Laenderbank „ 200 „	205 50	205 —
39·80	Austro-węgierskie „ 600 „	865 —	867 —
12·—	Unionbank „ 100 „	190 —	190 50
21·—	Galic. Bank hipoteczny „ 200 „	—	

Akcye kolejowe.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
10·—	Alföld-Fiuma na 200 złr.	174 50	175 —
117,85	Ferdynanda Północn. „ 1050 „	248 —	248 —
7·35	Karola Ludwika „ 210 „	193 50	194 —
13·50	Lwowsko-Czerniow-Jassy „ 200 „	215 50	216 —
7·94	Koszycko-Bogumińskie „ 200 „	140 —	141 —
9·50	Rudolfa „ 200 „	180 70	181 50
9·94	Siedmiogrodzkie „ 200 „	172 25	172 75
27 fr.	Staatseisenbahn „ 200 „	222 40	222 80
1 fr.	Lombardy (Südbahn) „ 200 „	74 —	74 25
16·87	Żegluga na Dunaju „ 500 „	360 —	362 —

Waluty.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne za sztukę	5 97	5 99
20-to Frankówki „ „	10 05	10 07
20-to Markówki „ „	12 46	12 48
Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	10 38	10 43
Funty szterlingi „ „	12 67	12 70
Banknoty włoskie „ „	49 80	49 50
Ruble papierowe za 100 sztuk	103 75	104 25

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.